

MONIKA KUHNKE

GOBELINY Z PAŁACU RACZYŃSKICH W WARSZAWIE

W czasie pierwszej wojny światowej Róża z Potockich Raczyńska przewiozła z pałacu przy Krakowskim Przedmieściu 5 do Moskwy cenne tapiserie. Miały tam bezpiecznie przetrwać wojnę. Stało się jednak inaczej. Przejęli je bolszewicy i sprzedali za granicę. Podobno potem antykwariusze wiedeńscy oferowali niektóre z nich jej synowi, Edwardowi Bernardowi, ówczesnemu ambasadorowi RP w Londynie. W ten sposób – wspominał ambasador Raczyński – pokarana została nadmierna zapobiegliwość.

Zwywiezionych wówczas kilkunastu tapiserii, na mocy polsko-rosyjsko-ukraińskiego traktatu pokojowego z 1921 r., tzw. traktatu ryskiego, udało się rewindykować zaledwie trzy sztuki. Około 1923 r. powróciły one na ściany salonu warszawskiego pałacu, szerzej znanego jako pałac Czapskich-Krasińskich, w którym dziś ma swą siedzibę Akademia Sztuk Pięknych.

Edward Bernard, wówczas formalnie jedyny właściciel pałacu, po ukończonych studiach prawniczych w Lipsku i w Londynie oraz z doktoratem uzyskanym na Uniwersytecie Jagiellońskim, w roku 1919 rozpoczął pracę w dyplomacji odrodzonego państwa polskiego. Początkowo pracował w centrali Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Szybko doceniono jego doskonale przygotowanie zawodowe i biegłą znajomość języków obcych, powierzając mu kolejne stanowiska dyplomatyczne na placówkach w Kopenhadze, Genewie i Londynie. W warszawskim pałacu bywał jedynie pomiędzy kolejnymi wyjazdami.

W roku 1934 Raczyński otrzymał akredytację na ambasadora RP w Wielkiej Brytanii. Z żoną Cecylią z Jaroszyńskich i roczną córką Wandą Różą wyjechał do Londynu. Zabrał ze sobą pewne obiekty do wyposażenia dość skromnie urządzonej pomieszczeń polskiej placówki dyplomatycznej przy Portland

Place. Było wśród nich przede wszystkim ponad 30 obrazów olejnych, a ponadto rysunki, także meble i bibeloty. Natomiast trzy odzyskane z Moskwy tapiserie pozostały w Warszawie. Przyczyną mo-



Gobelin ze sceną pożegnania Telemacha.
Repr. M. Kuhnke

gła być ich znaczna, bo blisko czterometrowa wysokość. Ponieważ Róża Raczyńska, matka Edwarda, pod koniec życia dużą część czasu spędzała w Rogalinie pod Poznaniem u swego drugiego syna, Rogera, pałac w Warszawie ambasador Raczyński udostępnił ministrowi spraw zagranicznych Józefowi Beckowi. Minister czekał na ukończenie prac przy nowym skrzydle gmachu ministerstwa (położonego nieopodal), które miało pomieścić jego apartament. Państwo Beckowie wyprowadzili się z latem 1937 r., ale już pojawił się zainteresowany wynajęciem całego pałacu Raczyńskich na swoją rezydencję. Był nim nowy ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce – Anthony Joseph Drexler-Biddle.

AMERYKANIN PRZY KRAKOWSKIM PRZEDMIEŚCIU 5

2 czerwca 1937 r. Drexler-Biddle złożył prezydentowi Ignacemu Mościckiemu listy uwierzytelniające, stając się kolejnym ambasadorem USA w II Rzeczypospolitej. Do tej pory jego poprzednicy, nie mając swej stałej siedziby, zmieniali adresy biur ambasady oraz rezydencji, a odpowiednie lokale i budynki odzwierciedlały nie tyle faktyczne potrzeby placówki, co prywatne upodobania kolejnych posłów, a później ambasadatorów. I tak bezpośredni poprzednik Drexler-Biddle'a, John Cudahy zrezygnował w wielkiego pałacu Potockich przy Krakowskim Przedmieściu 15 (gdzie

dziś znajduje się Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego), wynajętego z kolei przez swego poprzednika Johna N. Willisa, na rzecz skromniejszej kamienicy Kościelskich przy ul. Świętojańskiej 2.

Neorenesansowa kamienica Kościelskich, choć położona tuż obok Zamku Królewskiego, wydawała się młodemu ambasadorowi Drexler-Biddle'owi i jego żonie zbyt mała. Do tego położona jednak na uboczu ówczesnego centrum Warszawy. A Amerykanin, syn multimilionera Anthonego Josepha Drexler-Biddle'a I, wychowany w luksusie, odpowiednio wykształcony, obracający się w kręgach filadelfijskiej oraz bostońskiej finansjery i przemysłowców, był przyzwyczajony do życia na odpowiednio wysokim poziomie. Dla pełniejszego obrazu można dodać, że ówczesnie uchodził na najlepiej ubranego, obok aktora Clarka Gable, mężczyznę w Stanach Zjednoczonych.

Kiedy trzydziestosiedmioletni Anthony Joseph Drexler-Biddle przybył do Warszawy, był najmłodszym ambasadorem z akredytowanych wówczas w Polsce. Jego żona Margaret Thompson Schulze, córka magnata górnictwa, łączyła obowiązki ambasadorowej z zarządzaniem swoimi rozległymi interesami w Stanach, do czego utrzymywała kilkuosobowy sekretariat. Ambasadorstwo zatrudnili także, idąc śladem swych poprzedników, hr. Renę Czosnowską, która dbała o zapewnienie Amerykanom odpowiedniego miejsca w sferach warszawskich.

W pierwszej kolejności wynajęto odpowiednie lokum na biura ambasady. Wybrano pałacyk położony w Al. Ujazdowskich 29 należący wówczas do księżnej Izabeli Radziwiłłowej, w którym dziś mieści się ambasada Szwajcarii. Natomiast ambasador Drexler-Biddle początkowo rezydował w Pałacyku Potockich w Natolinie. Tam oczekiwał na przeniesienie się państwa Becków na ulicę Wierzbową oraz na zakończenie prac nad przystosowaniem pałacu Edwarda Raczyńskiego do nowej funkcji. Na ten cel Amerykanin nie szczędził środków. Choć w pałacu pozostała znaczna część zabytkowego wyposażenia, zdecydował

się na sprowadzenie z Paryża nie tylko odpowiedniej klasy antyków – mebli, obrazów, gobelinów i bibelotów – ale także ręcznie malowanych tapet, m.in. do zaaranżowanej od nowa sypialni ambasadorostwa.

Kiedy państwo Drexler-Biddle jesienią 1937 r. sprowadzili się na Krakowskie Przedmieście 5, na parterze poza holem pełnym portretów rodowych Krasieńskich znajdowała się biblioteka, dwie jadalnie, tzw. czerwony salon, salonik gobelinowy oraz sala balowa (w niej wydali wkrótce słynny bal, który ponoć przyćmił przepychem wszystkie inne organizowane w Warszawie, a na który specjalnie sprowadzono samolotami z południa Francji imponujące kwiaty). Natomiast pierwsze piętro zajmowały pokoje i salony w dużej mierze dekorowane i umeblowane sprzętami sprowadzonymi przez państwo Drexler-Biddle. Tam też, obok sypialni ambasadorostwa, znajdowała się świetnie wyposażona sala gimnastyczna.

Uwagę i podziw gości ambasadora amerykańskiego wzbudzały szczególnie gobeliny, zarówno te eksponowane w salonie tzw. gobelinowym, a przywieszane przez niego z Francji (z których jeden stanowił dar ślubny dla francuskiego następcy tronu), jak i te z salonu czerwonego, szczęśliwie odzyskane z Rosji kilkanaście lat wcześniej przez Edwarda Raczyńskiego.

GOBELINY W SALONIE CZERWONYM

Zdobiły one naroża salonu czerwonego, nazwanego tak od koloru jedwabiu, jakim wyłożono ściany oraz barwy wytłaczanego pluszu, którym pokryto, utrzymane w stylu Ludwika XV, fotele i krzesła. Były to trzy niezwyklej urody tzw. *entrefenêtres*, a więc gobeliny przeznaczone do zawiedzenia między oknami. Stąd wynikała ich znaczna wysokość i stosunkowo niewielka szerokość. Wszystkie posiadały taką samą bordurę naśladowującą bogatą, złożoną ramę obrazu, z liśćmi akantu na narożach. Jednak nie pochodziły one z jednego, ale z dwóch cykli, tzw. zespołów tematycznych.

Najpiękniejszy był ten przedstawiający Dianę odpoczywającą w cieniu



Gobelin z postacią Diany. Repr. M. Kuhnke



Gobelin *Wenus w kuźni Wulkana*. Repr. M. Kuhnke



Sala balowa w pałacu Raczyńskich, stan sprzed 1939 r. Fot. ze zbiorów Katarzyny Raczyńskiej w Londynie



Salon w pałacu Raczyńskich, stan sprzed 1939 r. Fot. ze zbiorów Katarzyny Raczyńskiej w Londynie



Raut w rezydencji ambasadora USA w Warszawie. Ambasador Anthony Joseph Drexler-Biddle czwarty od lewej, obok żona Margaret Thompson Schulze. Fot. ze zbiorów NAC, sygn. I-D1537-1; dzięki uprzejmości MSZ

drzew, którą jedna z jej towarzyszek koronowała wieńcem z liści laurowych. Scena ta stanowiła powtórzenie, w wersji skromniejszej, części środkowej *Triumfu Diany* z serii *Triumfy bogów i bogiń*, która w 1717 r. zamówiona została dla miasta Gandawy (obecnie w tamtejszym Musée des Beaux-Arts) przez manufakturę Reydamsów oraz Leyniersów w Brukseli, w oparciu o kartony Jana van Orley i Augustyna Copenensa. Na gobelinie „gandawskim”, wcześniejszym od tego ze zbiorów Raczyńskich, znajdują się dwie grupy postaci: nimf grających na trąbkach i łuczniczek.

Drugi z gobelinów, określany przez specjalistów jako *Wulkan triumfujący w swej sztuce* lub *Wenus w Kuźni Wulkana*, powstał prawdopodobnie we wspomnianej manufakturze Layniersów w Brukseli, w latach 1722-1730. Ten temat wielokrotnie pojawiał się na gobelinach z serii *Triumfy bogów i bogiń*.

Trzeci z gobelinów, choć posiadał taką samą bordiurę, pochodził z innej serii tematycznej, tej której przedmiotem były dzieje Telemacha, syna Odysusza i Penelopy, oparte na powieści François Fenelona *Przygody Telemacha*, opublikowanej drukiem w 1699 r., niezwykle popularnej za czasów Ludwika XIV (dopatrywano się w niej aluzji politycznej i krytyki rządów Króla Słońce). Losy Telemacha stały się tematem tapiserii, choć nie tkanych oczywiście we Francji, ale w warsztatach flamandzkich. Na gobelinie pochodzącym ze zbiorów Raczyńskich w Warszawie przedstawiona została scena, kiedy Minerwa opuszcza Telemacha i skazuje go na własny los; odziany w zbroję żegna on wzrokiem Minerwę, a w oddali widać okręt, którym za chwilę odpłynie.

Co do warsztatu, w którym mógł powstać ostatni z omawianych gobelinów, to ich badaczka – Aleksandra Wasilewska – podaje, że istniało 5 serii przygód Telemacha, dla których powstało w sumie 9 kartonów zaprojektowanych przez Jeana van Orley. Dalej wysuwa hipotezę, że wszystkie te trzy gobeliny pochodziły z warsztatów Leyniersów, powstały w latach 20. XVIII w. i choć

należą tematycznie do dwóch serii, musiały powstać na jedno zamówienie. Wskazuje na to ich cecha wspólna – bordiura. Wówczas bowiem bez problemu łączono sceny, które należały do różnych zespołów. Być może było to podyktowane konkretnym zamówieniem na pewną liczbę gobelinów *entrefenêtres*. Liczyła się więc wielkość i atrakcyjność scen, a o czystość narracyjną już się nie martwiono.

Na zachowanych fotografiach wnętrza pałacu Raczyńskiego, wykonanych w późnych latach 30., dwa z trzech gobelinów widać wyraźnie. Nie wypełniały jednak one powierzchni ścian między oknami, ale naroża salonu, być może stworzone właśnie dla wyeksponowania tych cennych tkanin z takim trudem odzyskanych z Rosji. Wydaje się zresztą, że gobeliny rewindykowane były w dwóch turach: w 1921 r. (ten przedstawiający Telemacha oraz *Wenus w kuźni Wulkana*) i w roku 1923 (*Koronacja Diany*). W tych latach zostały bowiem sfotografowane w warszawskiej Zachęcie przed przekazaniem właścicielowi.

WRZESIEŃ 1939 R.

W pierwszych dniach po wybuchu wojny ambasador Drexler-Biddle przebywał w Polsce. Sam o mały włos nie zginął, kiedy niemiecka bomba 3 września trafiła w ogród willi w Konstancinie wynajmowanej przez amerykańską ambasadę. Dwa dni później wraz z innymi dyplomatami i kierownictwem MSZ ewakuował się w stronę wschodniej granicy Polski. Na starych fotografiach z Krzemieńca bez trudu można go rozpoznać wśród kapiących rowy przeciwlotnicze. Działalność dyplomatyczna ambasadora nie zakończyła się wraz z opuszczeniem Polski; znalazł się na terenie Francji, gdzie przebywał od roku 1939 do 1940, a następnie wyjechał do Anglii. Londyn opuścił 1 grudnia 1943 r., oficjalnie kończąc służbę dyplomatyczną jako ambasador Stanów Zjednoczonych w Polsce.

Co stało się z wyposażeniem pałacu przy Krakowskim Przedmieściu 5, nie wiadomo. Można przypuszczać, że Anthony J. Drexler-Biddle zdołał ewaku-

ować należące do niego dzieła sztuki; być może przetransportował je do wynajmowanego przez niego domu w podwarszawskim Konstancinie, a następnie do Rumunii i dalej do Wielkiej Brytanii.

W tym czasie ambasador Raczyński sprawował funkcję ambasadora w Londynie. Czy tuż przed wrześniem 1939 r. zdążył zlecić zabezpieczenie dzieł sztuki z warszawskiego pałacu, nie wiadomo. Raczej mało to prawdopodobne. Warszawa była przecież postrzegana jako miejsce najbezpieczniejsze z możliwych dla ukrycia zabytków. Właśnie tam, do swego domu przy Kredytowej 12, Ludwika Maria Czartoryska przewiozła najcenniejsze dzieła sztuki z muzeum w Gołuchowie pod Poznaniem. Tak samo myślał i Edward Raczyński. To do Warszawy zostały przetransportowane i zdeponowane w Muzeum Narodowym obrazy z galerii rogałińskiej. Natomiast do pałacu przy Krakowskim Przedmieściu 5 zlecił przewieźć z Rogalina nie dzieła sztuki, ale to co wydawało się cenniejsze, a mianowicie rodzinne archiwalia. Wśród nich była spuścizna po filozofie Augustynie Cieszkowskim i pisma Zygmunta Krasieńskiego. Wszystko złożone zostało w jednym pomieszczeniu. Jak pisał we wspomnieniach Edward Raczyński, kilka lat po wojnie otrzymał od naocznego świadka – znajomej pani, która wraz z matką ukrywała się w piwnicach pałacu – opis tragicznych wyda-



Jeden z salonów pałacu po zniszczeniach wojennych. Fot. ze zbiorów Katarzyny Raczyńskiej w Londynie

rzeń końca września 1939 r. *Obie panie przebywały wówczas w suterenie pod pokojem archiwalnym. Córka usłyszała nagle, pomimo huku bomb spuszcanych na miasto z samolotów i wystrzałów armatnich, trzask palących się nad jej głową belek. Zdążyła jeszcze uprowadzić matkę z palącego się jasnym płomieniem gmachu. W chwilę potem sala archiwalna zapadła się. Pani O. widziała fruujące w powietrzu palące się papiery.* Bomba spadła na pałac 25 września 1939 r. Straty były ogromne. Szczęśliwie, jak wspominał Mieczysław Gąsiorowski, dyrektor Zarządu Interesów Edwarda hr. Raczyńskiego, w swym raporcie wysłanym do Londynu, udało się wynieść z pałacu sporo obrazów i porcelany. Gąsiorowski skontaktował się z Michałem Walickim, kustoszem Działu Malarstwa Muzeum Narodowego w Warszawie i zapewne dzięki jego pomocy wszystkie uratowane dzieła sztuki zostały zdeponowane w muzeum. Tylko dzięki temu przetrwały.

O gobelinach raport Gąsiorowskiego milczy. Co zatem mogło się stać z trzema pięknymi tzw. *entrefenêtres* z salonu czerwonego pałacu? Czy spłonęły w pożarze 25 września 1939 r.? Niestety, bardzo to prawdopodobne. Znacznej wielkości tkaniny były na pewno trudniejsze do pośpiesznej ewakuacji niż obrazy średniej wielkości malowane na płótnie, czy przedmioty wykonane z porcelany. Nie można także wykluczyć zwykłej kradzieży. Wiadomo bowiem, że pewne archiwalia pochodzące ze zbiorów znajdujących się w pałacu Raczynskich, a uznawane za bezpowrotnie stracone w czasie wojny, pojawiały się w latach 80. na rynku w Polsce. Może zatem kiedyś, gdzieś pojawiają się i gobeliny. ■

W tekście wykorzystano m.in.:

Aleksandra Wasilkowska, *Zaginione gobeliny ze zbiorów Raczynskich*. Muzeum Narodowe w Poznaniu. Studia Muzealne X, Poznań 1974, s. 68-74.

Jerzy Jaruzelski, *Książę Janusz 1880-1967*. Warszawa 2001.

Mikołaj Pietraszak-Dmowski, *Aleksandra Raczyńska prywatnie przygotowania do wojny*. Kronika Wielkopolski, Poznań 2003, nr 3, s. 63-81.

Misja dyplomaty [fragment wspomnień Andrása Hory, ambasadora węgierskiego w Warszawie z września 1939 r.]. Karta, 2010, zeszyt 64, s. 67

oraz informacje uzyskane od pani Katarzyny Raczyńskiej w Londynie, za które autorka składa serdeczne podziękowania.